

Chodzą nieszczęścia po ludziach

Chciał oświadczyć się siostrzenicy, a list otrzymała ciotka

Przed 9 laty kapitan armii angielskiej Herbert Wakefield, poznał na balu piękną pannę Mary Huford, której piękność zupełnie go oczarowała. Młoda panna mieszkała u swej ciotki, która nazywała się tak samo Mary Huford. I siostrzenica dwudziestoletnia i ciotka, stara panna lat 42, przyjęły kapitana bardzo życzliwie w owym prywatnym mieszkaniu, wkrótce też młody człowiek stał się codziennym gościem ich willi.

Nieszczęście chciało, że oficerowi kazano służbowo wyjechać do Indji. Wakefield był posłuszny, ale z Bombaju napisał list, w którym prosił o rękę tej, która go tak życzliwie przyjęła. List był adresowany do panny Mary Huford.

List odebrała ciotka, a nie mając żadnych wątpliwości co do tego, że to jej 42 lata obudzili w młodym kapitanie miłość, natychmiast telegraficznie odpowiedziała, że przyjmuje hołdy, których się spodziewała. Po załatwieniu spraw rodzinnych ciotka Huford siadła na okręt i pojechała do Bombaju.

Proszę wyobrazić sobie zmieniienie biednego kapitana, gdy wyszedłszy na spotkanie najmilszej, ujrzał ciotkę zamiast niej. Zachował jednak zimną krew i takt i wyrzynał w tej przypadkowej roli do końca, ożeniwszy się z ciotką ową ukochaną.

Pani Wakefield okazała się skonałą żoną, to też gdy w dwa lata później umarła ona na malarię, małżonek opłakiwał ją szczerze i bardzo gorąco.

„ŚWIĘTO FILMU” I I-sza Wystawa Kinematograficzna w Polsce.

Do Komitetu Honorowego wielkiego festiwalu filmowego p. n. „Święto Filmu”, połączonego z I-szą Wystawą Kinematograficzną w Polsce, zgłosiły łaskawie swój udział dotychczas następujące osoby: Panie: Marja Krechowicka, Helena Makowska, Jadwiga Smosarska, Marja hr. Prądzyńska i Marja hr. Tyszkiewiczowa. Panowie: red. Leon Brun, red. Wł. Kirchner, red. Ign. Kolupaiko, dyr. Pol-Fr. Izby Handlowej Ostrowski, Adam hr. Sołbański, Stanisław hr. Tyszkiewicz, dyr. St. Zagrodzinski i dyr. J. Zagórski. „Święto Filmu” będzie miało miejsce w połączonych Salach Redutowych Teatru Wielkiego w Warszawie i trwać będzie od 1.XII do 15. XII b. r. Dyrekcja Wystawy mieści się przy ul. Marszałkowskiej 138, tel. 242-07 i czynna jest od 9-2 i 4-7. Kompletne listy członków Komitetu Honorowego zostanie ogłoszona w dniach najbliższych. 183

H. E. PLATTE.

Gdy lasso świszcz...

Na północy Argentyny, w dolinie, znanej pod nazwą Pampa del Inferno, leży na terenie Chaso estencja dla hodowli bydła Campo Largo, rozciągająca się na przestrzeni osiemdziesięciu tysięcy morgów. Dłaczę tę okolicę obdarzono mianem „Piekielnej pampy”, nie jest zrozumiałe. Stary „mayordomo”, który zarządza posiadłością od dwudziestu lat, twierdzi, — skoro tylko o tem mowa — że Campo Largo winno raczej, dla swoich łąk, na których trawa dochodzi wzrostu człowieka, dla lasów bujnych i cienistych i wiecznie błękitnego sklepienia niebios być nazwane rajem.

Ma słuszność stary „mayordomo”, jeżeli chodzi o naturalne piękno przyrody, o idylliczne położenie tego małego, od reszty świata odciętego, królestwa. Natomiast mieszkańcy tej ziemi są nieco pierwotni. Gau-

Dawny kapitan dopiero po kilku latach wrócił do Londynu już jako pułkownik. Wkrótce przypomniał on sobie o młodej pannie Mary i postanowił sobie odświeżyć ją. Okazało się, że nadal jest bardzo piękną i wolną. Pułkownik podczas jednej z pierwszych z nią rozmów opowiedział, jak podł ofiarą jej ciotki przed kilku laty.

Koniec tej rozmowy łatwo przewidzieć. Mary Huford — tym razem nie ciotka, lecz siostrzenica — została panią pułkownika. Ale p. Wakefield nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi, zaślubiając ją. Młoda żona w ciągu roku zrujnowała go zupełnie. Wywiązały się spory nieustanne, sceny zazdrości, awantury w domu, jakich mało, aż wreszcie po trzech latach małżonkowie rozeszli się.

Teraz otrzymując rozwód, pułkownik Wakefield powiedział, sobie, że idąc za losem i posłubiając ciotkę, był na drodze do zdobycia prawdziwego szczęścia. Nigdy tego nie przypuszczał, witając w porcie bombajskim ciotkę Huford.

Spotkałem cymbała

Do pana Poważnego na ul. Marszałkowskiej podchodzi jakiś zupełnie mu nieznany jegomość, chwytając go za rękę i potrząsa nim bardzo energicznie.

— Dzięki Bogu — powiada, — że cię widzę nareszcie, mój drogi Janku! Gdzież ty właściwie spędził cały ten czas?

Pan Poważny odpowiada na to powitanie możliwie najchłodniej, że mu na imię nie Jan, lecz Piotr.

— Nie do uwierzenia! Tak szalone podobieństwo, że niemożliwie łatwo pomylić się. Bardzo pana przepraszam — mówi jegomość, który p. Poważnego zaczął, kłaniając się i odchodzi.

Następnego dnia p. Poważny jedzie tramwajem na Pragę; nagle staje przed nim ów pan z wczorajszego dnia, silnie potrząsa jego prawicą i powiada:

— Wiesz, Janku? Miałem wczoraj niezwykle wypadek: spotkałem wczoraj i zacząłem jakiegoś cymbała, który był aż do złudzenia do ciebie podobny.

Przez dziesięć lat nie mówił i nie strzygł się

Brak prawdy na świecie i straszny wypadek wojenny odsunął go od świata

Jedyny w Polsce pustelnik rozmawia z czytelnikami „ABC”

Modry Dunajec wartkim nurtem przebiega wśród wysokich pni. Wije się błękitną wstęgą wśród gór, pieni się i odbryzgami fali zrasza swe urwiste brzozi.

W czasie podróży po modrym Dunajcu, współpracownik ABC dowiedział się od wiozącego go rybaka, że w tej okolicy, na bardzo wysokiej i niedostępnej górze, między granicą czeską, a Górą Trzech Koron, mieszka, jedyny w Polsce, pustelnik.

Przy pomocy miejscowych górali udało się naszemu współpracownikowi, po długich trudach dotrzeć do kryjówki brata Wojciecha (pustelnik tak sam siebie nazywał).

Kręte, strome i bardzo niebezpieczne ścieżki, na których niejednokrotnie jedynym oparciem dla stopy, były drobne kamienie, żelazne haki, lub małe drzewka, zawiodły nas do małego, krytego czerwona dachówką kościółka Świętej Klary.

U stóp świątyni, jak z średniowiecznego obrazu wyjęty, spoczywał dostojny, siwy jak gołąb starzec. Twarz okolona ogromną siwą brodą, bujne

włosy spadające na plecy i mnisia szata, dodają mistycznego jakiegoś uroku tej zagadkowej postaci.

U nóg starca leży młoda sarenka. Ramiona jego osiadło piactwo górskie.

Na nasz widok, staruszek spochmurniał. Lecz gdyśmy go powitali staropolskim — Niech będzie pochwalony — uśmiechnął się przyjaźnie i odrzekł. Na wieki...

Początkowo pustelnik milczał uporczywie, lecz w końcu ulegając naszym gorącym prośbom, rozpoczął swą opowieść:

— Mieszkam w tych górach już dziesięć lat przez cały ten czas nie rozmawiałem z nikim i nie strzygłem się. Stąd ta bujna broda. Sypiam w grocie, chroniąc się przed deszczem i wiatrem. Łożem mojem jest trumna, jestem już bowiem żywym trupem. Ani nazwiska, ani rodziny nie mam. Sam wykreśliłem się z listy żyjących. Gazet nie czytuję. Nie interesuje mnie życie, ani polityka. Dobrzy ludzie, górale miejscowi, przynoszą mi chleb i mleko. Jedyni moi przyjaciele, to te zwierzątka, które tu panowie

widzicie. Z nimi żyję i to towarzystwo wystarcza mi najzupełniej. Cały, prawie, dzień upływa mi na modlitwie.

— A czy tęsknisz ojcie do świata?

— Był czas, że umierałem z tęsknoty za ludźmi. Teraz mi to wszystko obojętne.

— Co Cię Ojcie spowodowało do takiego odosobnienia?

— O wiele, wiele przyczyn... Niewiara do ludzi, brak prawdy na świecie i... straszny wypadek rodzinny...

Opowieść się rwie. Brat Wojciech pasuje się z sobą, jakby rozrywał starą, zabliźnioną ranę, ale mówi dalej.

— Pochodzę z poznańskiego. W czasie wojny zaciągnął mnie do wojska. Po przeciwniej stronie walczył mój brat stryjeczny, rodem z kongresówki. I oto zdarzyła się rzecz straszna. Idąc w ataku na bagnety, przebiłem własną ręką, pierś mojego brata. Uciekłem z wojska. Omal nie oszalałem z rozpacz, a teraz... Pokutuję i czekam śmierci. Wystarczy mi ta oto górska przyroda i moi przyjaciele zwierzęta.

— Czy nikt wam tu Ojcie nie przeszkadza?

— W swoim czasie, policja mnie tu wykryła. Badali mnie, męczyli, a że miłością i żadnych papierów nie posiadałem, posadzili mnie o zbrodnię. Wyuratowało mnie świadectwo pochwycanych górali.


— Czy macie Ojcie jakąś rodzinę?

— Nie wiem co się z nimi dzieje i nie obchodzi mnie to już teraz. Jestem sam i czekam śmierci. Odjedźcie w pokój. Gdybyśmy powracali na dół do łodzi, zęgnął nas jeno halny wiatr i poszum drzew.



— O Boże! Co za strój! — Czy wybierasz się na maskaradę?

— Nie, idę tylko do urzędu skarbowego składać deklarację o stanie majątku.



**KTO
NIE PIŁ
JESZCZE**

„KAWOLU”
Z PODKOWY

**TEN NIE WIE
CO TO DOBRA
KAWA**

nauką dzieci pasterzy, polegającej na wyszkoleniu w pisanii, czytaniu i elementarnych zasadach z matematyki, o co, w myśl argentyńskiego prawa, powinni mieć pieczę poszczególni właściciele dóbr.

Panna Enriqueta przybyła, przywołując ze sobą niezliczoną ilość kufrów i skrzyń do Campo Largo i wywołała swoim pojawieniem się wielką wrażliwość. Spodziewano się starej, zakapturzonej babuli, a tu, naraz, zjawia się miast tego, osiemnastoletnia, niepospolitej urody dziewczyna z ognistymi oczami i kruczemi włosami a la garconne, starannie utrzymana, kulturalna młoda dama, która się w swoim nowym otoczeniu wyróżniała jak kryształowa waza między zniszczonymi, wyszczerbionymi garnkami.

Przy tem wszystkim nie była ani zarozumiała ani dumna z przewagi, jaką miała nad mieszkanicami estencji. Zartowała takim samym tonem jak osadnicy pampasów, jeździła konno wraz z pastuchami, harując po dzikich stepach, podejmowała nie-

bezpieczne, wycieczki na równi z mężczyzną, umiała bardzo zręcznie władać lassem, tak, że w krótkim czasie była przez swoich współtowarzyszy nietylko traktowana z wyszukany szacunkiem i podziwianą, ale poza tem jeszcze, przez każdego z mężczyzn skrycie uwielbianą.

Jedynie drugi „mayordomo” w Campo Largo, Pablo Sanchez nie ukrywał swoich uczuć dla seniority, przeciwnie, akcentował przy lada sposobności swoją miłość dla niej.

Pablo Sanchez, inteligentny, młody chłopiec, co prawda trochę cyniczny i brutalny, był jeźdźcem tak zuchwałym, że już choćby dla tego samego mógł z łatwością usidłać serce młodej dziewczyny.

Enriqueta nie zakochała się jednak w zamasztywym konkurencie, starała się uchodzić mu z drogi, aby uniknąć oświadczenia, na które mogła li tylko odpowiedzieć śmiechem. Enriqueta uważała oświadczenie miłosne wogóle za coś bardzo śmiesznego. Przytem zdawała sobie jasno sprawę z tego, że Pablo Sanchez

jest jej również obojętny jak reszta mężczyzn, jak szereg tych wszystkich, którzy jej przedtem o kochaniu mówili. Nie wiedziała, co to jest miłość, i nie umiała wyobrazić sobie siebie w roli zakochanej.

W Campo Largo, obchodzono dorocznym zwyczajem święto patrona estencji. Z uwagi na niepowodzenie dnia, szedł w kaptynie dzielnego kupca, don Luisa już od wczesnego ranka, interes co się zowie. Gauchos nie szczędzili banknotów pesowych, które im jeszcze pozostały z ostatniej wypłaty. Koło południa rozpasany humor dosięgał już punktu kulminacyjnego, tak, że można było spodziewać się, iż zabawa wypadną tego dnia niezwykle interesująco.

W chwili, gdy wszyscy zgromadzili się na podwórku i uroczystość miała się właśnie była rozpocząć, bowiem długą aleją lipową nadjeżdżali już uczestnicy zabawy, ukazał się nagle jakiś jeździec, który długą zdawał się mieć za sobą drogę, gdyż torby miał grubo wypchane, a ko-